

Ludzie z nadzieją

Jeszcze niedawno byli wieloletnimi bezrobotnymi, mimo że często mają wykształcenie wyższe i niezłe pomysły na pracę dla siebie, a czasem i dla innych. Nie mieli jednak pieniędzy, by te pomysły zrealizować. Nierzadko żyli na granicy ubóstwa socjalnego, z poczuciem narastającej degradacji. Niektórym groziła bezdomność. Dziś mówią o sobie – przedsiębiorcy.

■ Mateusz Wyrwich

Anna Chmielewska przez kilkanaście miesięcy była bez pracy, choć ciągle obiecywano jej zatrudnienie. Na tym jednakże się kończyło. Doszło do tego, że nie płaciła za czynsz. Odcięto jej prąd. Miała wprawdzie kilka pomysłów na założenie firmy, ale nie miała funduszy. Żaden bank nie chciał jej udzielić pożyczki, nie była bowiem finansowo wiarygodna. Nie mogła również opłacić „antyprzedsiębiorczych”, wysokich składek na ZUS. Zdeteminowana zwróciła się do fundacji „Nadzieja”. Została zakwalifikowana do programu, otrzymała wsparcie finansowe i dziś ma własną firmę zajmującą się sprzątnięciem.

Również dla Kingi Wasilewskiej, matki trojga dzieci, nie znalazła się praca na jej rodzinnych Mazurach. Przeniosła się do Warszawy. Sądziła, że tutaj o nią będzie łatwiej, jednak początkowe próby znalezienia zatrudnienia nie rokowały nic dobrego. Wreszcie, w jednej z podwarszawskich gmin, dzięki uprzejmości parafii i pomocy fundacji, otworzyła ośrodek rekreacyjny dla dzieci i dorosłych. Miejsce, gdzie mogą się spotkać na miłej zabawie przy pieczonych kielbaskach. Ośrodek dziś rozrasta się i jego właścicielka z każdym niemal miesiącem poszerza swoją ofertę.

Agnieszka Katana trzy lata temu obroniła doktorat z biologii na Uni-

wersytecie Warszawskim. O pracy naukowej marzyła od szkoły podstawowej. Usłyszała od nauczyciela, że wszystko, co jest w książce jest prawdą, ale... zawsze jest coś, co nie zostało odkryte, czego jeszcze nie wiadomo. I postanowiła tego niewiadomego szukać. Już jako pracownik naukowy zraziła się jednak zarówno do nauki, jak i do naukowców. Odeszła z uczelni. I choć jest wykształconym biologiem, nie mogła znaleźć pracy nawet w szkole. Pracowała więc jako wolontariuszka w domu dziecka, lecz kiedy poprosiła o zatrudnienie, podziękowano jej. Przez dwa lata tulala się jako bezrobotna. Kiedyś dostała ulotkę o fundacji „Nadzieja”. Ukoń-

czyła, podobnie jak inni, program biznesowy. Od kilku tygodni prowadzi firmę „usług wysokościowych”, a to dzięki umiejętnościom zdobytym na Uniwersytecie Warszawskim, w wysokogórskiej sekcji Studenckiego Klubu Górskiego.

Z niebytu w zaistnienie

Przed dwoma laty z inicjatywy Dawida Thomasa, przewodniczącego Brytyjsko-Polskiej Izby Handlowej, archidiecezji warszawskiej i Zgromadzenia Księży św. Pawła Barnabitołów powstała Fundacja Pomocy Bezrobotnym i Biednym „Nadzieja”, działająca na obszarze archidiecezji warszawskiej. Na wzór założonej w



Sławomir Pyzel (od lewej) i Paweł Dmoch

6 listopada 2005 / Przewodnik Katolicki nr 45



Agnieszka Katana

Anglii przez księcia Karola „Prince's Trust”, fundacja działa przy aktywnej pomocy proboszczów. Oni często najlepiej potrafią wskazać, kto dysponuje wystarczającą determinacją i odpowiedzialnością, by podjąć trudne zmaganie z rynkiem. Wokół parafii, w niedalekiej przyszłości, mają też powstać ośrodki wspierania przedsiębiorczości.

Założeniem fundatorów jest przede wszystkim pomoc przedsiębiorczym ludziom, którzy często nie mają pieniędzy, by swoje pomysły wcielić w życie, oraz pomyslowym bezrobotnym, którzy mimo swej aktywności nie mogli „spotkać się” ze swoim zajęciem. Brak pieniędzy nie jest jednak jedyną przeszkodą uniemożliwiającą im odnalezienie się na rynku pracy. Równie często jest nią nieumiejętność przekonania do swojego pomysłu czy brak przygotowania w poruszaniu się na konkurencyjnym rynku. Fundacja zaproponowała więc zdeterminowanym kandydatom bezpłatny kurs przedsiębiorczości. I to, co dla wielu kursantów było istotne, z obiadem. Wśród setek godzin wykładów przyszli biznesmeni dowiadywali się m.in., jak być przedsiębiorcą. To znaczy: jak założyć firmę, ułożyć dla niej biznesplan, wypromować ją, prowadzić księgowość, nauczyć się przygotowywać umowy; jak pisać wnioski do urzędów pracy czy Unii Europejskiej z prośbą o dotację.

Przez niecałe dwa lata funkcjonowania fundacji zgłosiło się do niej kilka tysięcy ludzi. W programie utrzymało się tylko kilkaset zdeterminowanych i wytrwałych. Spośród nich – kilkudziesięciu założyło własne firmy, przede wszystkim dzięki pomocy finansowej fundacji, która



Jan Kabciz

udzieliła pożyczek bądź pomogła w uzyskaniu grantów. – Były to pożyczki w różnej wysokości. Czasem dwa tysiące, innym razem trzydzieści, ale my nie wymagaliśmy poręczycieli. I było to dla nich najważniejsze. Banki bowiem nie mają zwyczaju dawać pożyczek bezrobotnym, bo potencjalnie są niewypłacalni – podkreśla prezes fundacji Jan Kabciz. – Ogromnie ważna dla bezrobotnych była też pomoc psychologa. Często bowiem człowiek pozbawiony pracy jest bardzo podłamany. Niby wie, co powinien robić, ale nie ma do tego przekonania. I już na samym starcie jest przegrany w konkurencji z innymi. A ludzie często mają pomysły, które są w sam raz dla nich, bo wypływają z ich pasji. I czasem niewiele im brakuje, by założyć firmę – najczęściej pieniędzy i pewności siebie. Bo trzeba pamiętać, że ci ludzie wchodzą z niebytu w zaistnienie i muszą stawiać czoła dużej na ogół konkurencji na rynku.

Największe bogactwo

Sławomir Pyzel jest zootechnikiem i absolwentem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Czterdziestolatek z okładem. Studia kończył, jak podkreśla, na przełomie systemów – kiedy dla zootechników czasy nie były sprzyjające. Skończył też studium hotelarskie. Zna bardzo dobrze niemiecki. Pracował kilka lat w hotelach. W 1988 roku został zwolniony. I była to jego ostatnia stała praca. Zatrudniał się jeszcze dorywczo w przedsiębiorstwach turystycznych w kraju i za granicą, przede wszystkim w Niemczech. Ale nie chciał tam zostać, bo z krajów UE najbardziej odpowiada mu Polska. I tak przez

kilka lat pracował za granicą po trzy miesiące, by mieć pieniądze na całoroczne życie w Polsce. Jednak w końcu zmęczył go ten rodzaj zajęcia. – Szukałem coraz bardziej intensywnie pracy, ale kiedy się zgłaszałem, to zazwyczaj odpowiadano mi, że właśnie już moje stanowisko ktoś zajął – opowiada Sławomir Pyzel. – Bardziej eleganckie firmy odpowiadały pisemnie, że dziękują za zainteresowanie się ich ofertą, ale już nie mają dla mnie pracy. Pan Sławomir coraz częściej zaczął więc poświęcać się swojej pasji, czyli wędkowaniu – to go leczyło ze stresu – i marzył nieśmiało o poprowadzeniu sklepu wędkarskiego, a jeszcze bardziej o klubokawiarence, gdzie mogliby się spotykać pasjonaci wędkowania, bo jak do tej pory w Warszawie nie ma takiego miejsca. Do realizacji swojego pomysłu wciągnął innego pasjonata wędkowania – Pawła Dmocha, z wykształcenia ogrodnika, prowadzącego przed kilku laty niewielką firmę pielęgnacji zieleni, która wyparta została z rynku przez wielkie firmy. – Wiedziałem, że Sławek o tym klubiku marzy, dostrzegałem w nim wymarzonego współnika – powiada Paweł Dmoch. – I tak nasze marzenia zaczęły przechodzić w rozmowy.

Jednak ich aspiracje powstrzymywał brak finansów i doświadczenia. Sławomir Pyzel postanowił więc skorzystać z oferty fundacji „Nadzieja”. – Przyjęto mnie bardzo miło. Zostałem zakwalifikowany do programu przedsiębiorczości. Chodziłem na zajęcia, mieliśmy z Pawłem jasny plan, co chcemy robić – opowiada Pyzel. – Pierwsze spotkanie z bardzo profesjonalnymi doradcami fundacji wypadło dla nas korzystnie. Plan biznesowy spodobał im się. Zwrócono nam uwagę, jakich zagrożeń powinniśmy unikać. Na kursie mieliśmy też szereg spotkań z prawnikiem, księgowym, psychologiem. Teraz również, już po warsztatach, jeśli mamy jakiś problem, to bezpłatnie konsultujemy go z fachowcami fundacji. Gdybyśmy chcieli to robić w biurach prawnych czy finansowych, musielibyśmy płacić ogromne pieniądze. A nas na to nie stać. Jednak największe bogactwo, jakie nam dano, to coś, czego nawet za pieniądze nie można kupić. To wiara w siebie. Utwierdzono nas w przekonaniu, że to, czego się podjęliśmy, ma sens.